



DODATEK SPECJALNY – część 14

Kościół wobec LGBT

- Stosunek Kościoła katolickiego do LGBT
 - LGBT w Kościele
 - „Lawendowa mafia”



WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl



Grzegorz Kucharczyk

Od „grzechu wołającego o pomstę do nieba” do „etyki inkluzywnej”

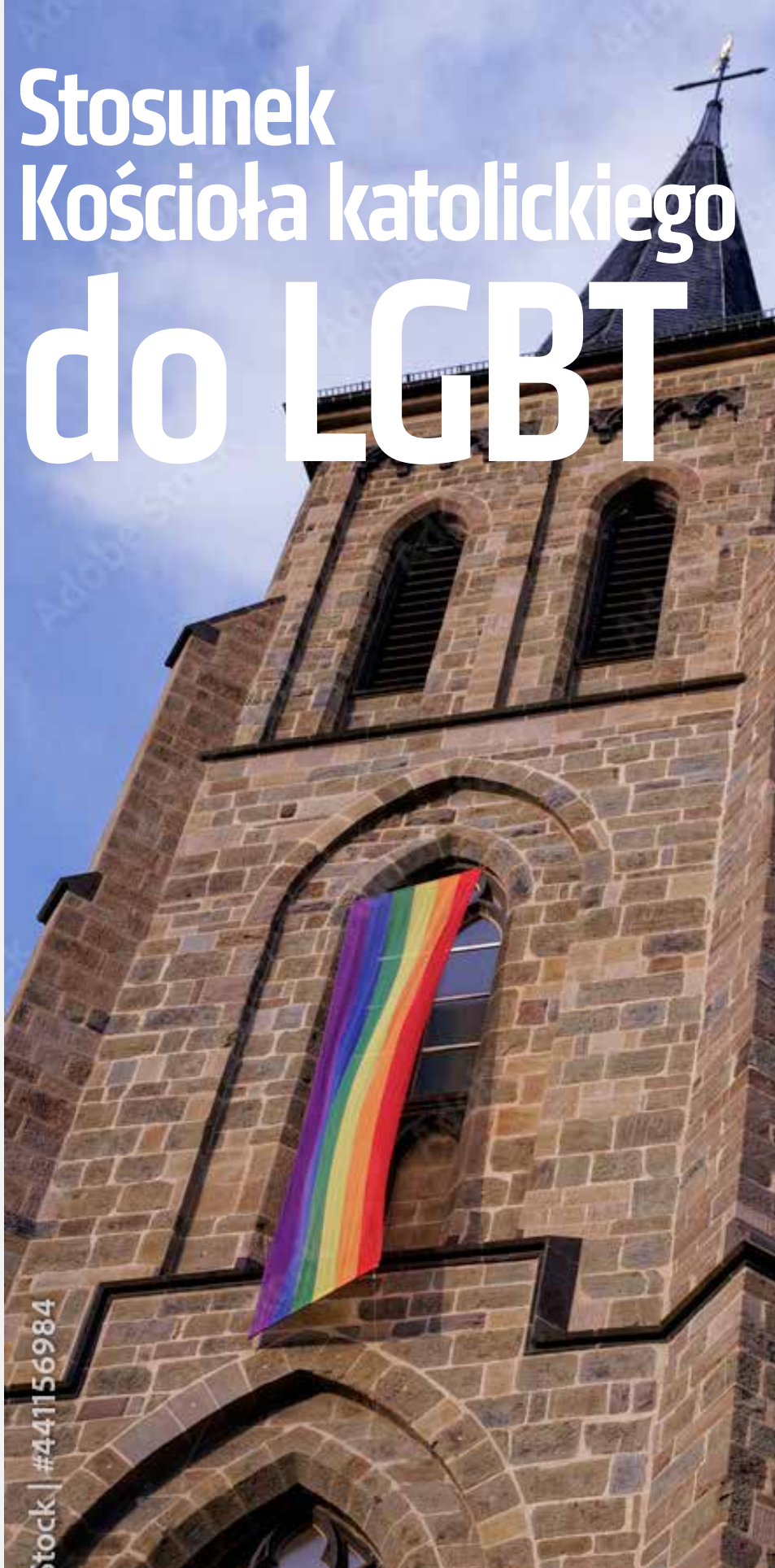
Wolę być wrzucony do cysterny, jak to się stało z patriarchą Józefem, który wobec ojca oskarżał braci o największe zbrodnie (Rdz 37, 24), niż być podobnym do kapłana Helego (1 SM 2, 23–26), świadka przestępstw swych synów, który milczał, aby nie narazić się na gniew Boży. Dlaczego mnie potępiacie? To, co obecnie czynię przeciw rozwiąłości, św. Hieronim czynił przeciw arianom, św. Augustyn przeciw manichejczykom i donatystom”.

Zacytowane słowa pochodzą z XI-wiecznego traktatu „Liber Gomorrhianus” („Księga Gomory”), napisanego przez kard. Piotra Damianiego. Ten doktor Kościoła był jedną z czołowych postaci ruchu zmierzającego do odnowy Kościoła „in capita et in membra” (w głowie i w członkach). Ruch ten przeszedł do historii jako „reformy gregoriańskie” – od postaci papieża św. Grzegorza VII (1073–1085). Zazwyczaj kojarzony jest z tzw. walką o inwestyturę, czyli sporem między papieżem a cesarstwem, którego symboliczną kulminacją było ukorzenie się wyklętego cesarza Henryka IV przed Grzegorzem VII w Canossie.

Jednak emancypacja Kościoła rzymskiego spod władzy cesarza (i jednocześnie królów niemieckich) nie była początkiem, ale zwieńczeniem ruchu rzeczywistej odnowy Kościoła. Najpierw musiał on wyzwolić się z cięższych oków – zaniedbania właściwego kultu Bożego i moralnej dyscypliny wśród duchowieństwa. Mozolna praca trwa długie dziesiątki lat za murami rozrastającej się benedyktyńskiej kongregacji z Cluny, która postawiła sobie za cel powrót do splendoru liturgii i surowości pierwotnej reguły św. Benedykta.

Z tą duchowością, z tym rozumieniem reformy Kościoła związany był autor „Księgi Gomory”, który cały ten traktat poświęcił krytyce przykładów moralnego upadku wśród duchowieństwa. Na czele tej listy przypadków zepsucia tych, którzy powinni wieść rzesze wiernych do zbawienia, doktor Kościoła wymieniał

Stosunek Kościoła katolickiego do LGBT



plagę homoseksualizmu, który szerzył się – jak podkreślał św. Piotr Damiani – wśród księży. Przyjawszy taki „styl życia”, nic nie chcieli oni słyszeć o konieczności odnowy Kościoła w „głowie” (papiestwo) i „członkach” (stan duchowny).

Zacytowane słowa „Księgi Gomory” były odpowiedzią autora na zarzuty już wtedy pojawiające się, że zwolennicy radykalnego oczyszczenia Kościoła z zepsucia moralnego grzeszą brakiem miłosierdzia wobec ułomnej ludzkiej natury. Kierowano pod adresem św. Piotra Damianiego retoryczne pytanie: „Czyż nie byłoby bardziej miłosiernie nie wiedzieć o takich okropnościach?”. Doktor Kościoła odpowiedział tak, jak zacytowano, i dodawał: „Moje sumienie mnie popiera. Nie szukam przychylności u żadnego śmiertelnika. Nie boję się gniewu nikogo z wyjątkiem Boga. Świadcstwo mojego sumienia jest tym, do czego się odwołuję”.

CYWILIZACYJNE KONSEKWENCJE WALKI Z GRZEchem

Na szczęście dla Kościoła i cywilizacji, która przy nim wyrosła, takich ludzi sumienia uformowanego w blasku prawdy było w XI w. więcej niż tych, którzy mylili miłosierdzie z pobłażliwością. Jeśli zważymy na fakt, że program zawarty w „Księdze Gomory” ostatecznie przyczynił się do emancypacji Kościoła spod przewagi władzy świeckiej, czyli triumfu cywilizacji łacińskiej nad „bizantynistami”, że uwolniony w ten sposób Kościół przyczynił się do rozkwitu cywilizacji christianitas z jej etosem rycerskim, gotyckimi katedrami i uniwersytetami – to widać wyraźnie, że walka z moralnym rozprzeżeniem wśród duchowieństwa (na czele z sodomią) miała cywilizacyjne konsekwencje trwające całe stulecia.

W epoce, w której żył św. Piotr Damiani, nauczanie o tym, że „grzech przeciw naturze” („grzech sodomski”) – jak nazywano homoseksualizm – należał do „grzechów wołających o pomstę do nieba”, nie było niczym nowym. Należało do wielowiekowej tradycji. Należy podkreślić, że w podobny sposób ujmowali tę kwestię twórcy reformacji protestanckiej. W Genewie rządzonej według nauk Jana Kalwina sodomie karano śmiercią.

Co innego część średniowiecznych ruchów hereetyckich, które traktowały praktykowanie homoseksualizmu jako sposób walki z ciałem, które jest dziełem „złego Boga”. W ten sposób orgie

seksualne były usprawiedliwiane przez niektórych manichejczyków, znanych w średniowiecznej Europie jako katarzy (albigensi).

Xdgnghfnghngn dfg
dhdifghiudfh gihdiughdh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgfkf
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdgiudg

Z przypadkami homoseksualizmu wśród duchowieństwa walczyły trybunały Świętej Inkwizycji (zarówno tej rzymskiej – podporządkowanej papieżowi i biskupom, jak i hiszpańskiej – podporządkowanej władzom państwowym). Widziano w tym tyleż przejaw moralnej degrengolady, co symptom skażenia herezją (podejrzenie o manicheizm).

JUŻ MY WAM TAK ZMIENIMY KOŚCIÓŁ...

Ogłoszony w 1994 r. przez św. Jana Pawła II Katechizm Kościoła katolickiego nie kwalifikuje wprost homoseksualizmu jako „grzechu wołającego o pomstę do nieba”. Traktuje jednak aktywny homoseksualizm (wprowadza się bowiem rozróżnienie między czynami a skłonnościami) jako czyn „wewnętrznie nieuporządkowany”. Niemal po 30 latach od opublikowania Katechizmu nawet nazywanie czynów homoseksualnych jako „wewnętrznie nieuporządkowane” jest problematyczne dla wielu biskupów, na czele z obecnym biskupem Rzymu, który wypowiadając słynne już słowa: „Kim ja jestem, aby ich sądzić?” w reakcji na pytanie o jego stosunek do homoseksualistów (czy szerzej „ludzi LGBTQ”), dał do zrozumienia, że jak najdalej jest od „niemiłosiernej” postawy św. Piotra Damianiego i tych, którzy by chcieli w naszym stuleciu nawiązywać do programu XI-wiecznego doktora Kościoła.

Na naszych oczach spełnia się częściowo zapowiedź niezwykle cenionego przez papieża Franciszka kard. Waltera Kaspera z czerwca 2012 r., który niespełna rok przed abdykacją Benedykta XVI stwierdził podczas obrad niemieckiego Zjazdu Katolików w Mannheim: „Za 10, 20 lat Kościół będzie wyglądał zupełnie inaczej, niż jest dzisiaj, i bardziej będzie przypominał Kościół pierwotny”.

■ Prognoza niemieckiego purpurata ziściła się częściowo, ponieważ w 2022 r. zgadza się z rzeczywistością tylko pierwsza część zdania. Kościół – zwłaszcza w zakresie podejścia do nierozzerwalności sakramentu małżeństwa czy do „ludzi LGBT” – rzeczywiście wygląda zupełnie inaczej niż jeszcze w 2012 r. Nie mała w tym zresztą zasługa wypowiadającego te słowa kard. Kaspera, który w 2014 r. należał do głównych promotorów podłożenia „bomby atomowej pod katolickie nauczanie o małżeństwie” (prof. J. Seifert) w czasie synodu o rodzinie (tzw. synod rozwodowy).

Z pewnością nie ma to nic wspólnego z Kościołem pierwszych wieków, w którym nie znano pojęcia „duszpasterskiego towarzyszenia” służącego obecnie dla usprawiedliwiania życia w grzechu, w tym także w grzechu tradycyjnie określanym jako „wołający o pomstę do nieba”. Surowe pokuty nakładane w Kościele pierwszych wieków na grzeszników z pewnością nie mieszczą się w promowanej przez kard. Kaspera „rewolucji czułości i miłosierdzia” jako parawanu dla stopniowego rozmontowywania katolickiego nauczania o życiu rodzinnym i ludzkiej seksualności.

PRZYKŁAD DAŁ RAHNER

Niemiecki kardynał wie, co mówi, i wie, jak robić to, o czym mówi. Wyodzi się przecież z Kościoła, który w ciągu półwiecza przeszedł drogę od buntu wobec Magisterium podtrzymującego w 1968 r. w encyklice Pawła VI „Humanae vitae” sprzeciw wobec antykoncepcji do błogosławienia od 2020 r. „związków jedнопłciowych”. Niezwykle wpływowy (nie tylko w Niemczech) teolog, o. Karl Rahner – do jego uczniów należy m.in. kard. Kasper – uzasadniał w 1968 r. konieczność odrzucenia „rygoryzmu” encykliki Pawła VI, twierdząc, że „co prawda, prezentuje ona jasne stanowisko, ale go nie udowadnia”, że zawarta w niej nauka nie jest nieodwołalna, a katolicy są wezwani do rozstrzygnięcia wszystkiego w swoim sumieniu, że dokument wskazuje „normę docelową”, która na podobieństwo linii horyzontu jest nieosiągalna, a co najwyżej można się do niej tylko zbliżyć.

Rahnerowskiej matrycy używają dzisiaj niemieccy duchowni, uzasadniając dokładnie w ten sam sposób swoje decyzje o błogosławieniu „związków jedнопłciowych”. Nauczanie Kościoła



Xsudy fiudsfhds iufghsdihfiudshfiu
dhsifhfiudshdhiudsh iufsdgf ddfg FOR.

w odniesieniu do czynów homoseksualnych – mówią oni – jest zbyt wysoko ustawioną poprzeczką, do której można tylko się zbliżyć, że najważniejsze jest sumienie (zero wzmianek o jego formowaniu) i szczęście rozumiane jako dobre samopoczucie i fizyczna przyjemność. Pojawia się również pojęcie „etyki inkluzywnej” („nikogo nie wykluczamy”), do której odwołuje się metropolita Monachium kard. Reinhardt Marx, były przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, a dzisiaj jeden z głównych promotorów zmiany podejścia Kościoła do homoseksualizmu w ramach tzw. drogi synodalnej.

Zwolennicy tzw. etyki inkluzywnej dominujący na niemieckiej „drodze

synodalnej” często odwołują się w swoich planach wywrócenia moralnego nauczania Kościoła do miłosierdzia. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa, które w 1980 r. do niemieckich biskupów zgromadzonych w Fuldzie wypowiedział św. Jan Paweł II: „Wielu pragnęłoby uczestniczyć w życiu Kościoła, ale nie widzą związku między światem, w którym sami żyją, a zasadami życia chrześcijańskiego. Uważa się, że Kościół tylko z powodu swej surowości trwa przy swoich normach i że sprzeciwia się miłosierdziu, które ukazał Jezus w Ewangelii. Nie dostrzega się twardych wymagań Jezusa, Jego słów: »Idź i nie grzesz więcej« (J 8, 11). Często odwołuje się w tych sprawach do własnego sumie-

**Xd g f n g h f n g h n g h n d f g
d h g d i f g h i u d f h g i h d i u g h d h
g d h i g d i u h d d f g y g f y d d d f g f k f
t h i g h d i u g h i d f h g i d i u g h d i u h
g i d h i u g h d u i g d g i u d g**

nia, zapominając, że sumienie jest okiem, które samo z siebie nie posiada światła, ale ma je wtedy jedynie, kiedy spogląda w prawdziwe Źródło Światła”.

Cały problem polega na tym, że według zwolenników „etyki inkluzywnej” ewangeliczna scena, do której nawiązywał JP II, kończyłaby się zupełnie inaczej, słowami: „Idź i nie przejmuj się więcej”. Bo przecież grzechu nie ma, jest tylko inna forma miłości, inna forma wierności oraz inny wyraz szacunku.

STRATEGIA „TAK, ALE”

W październiku 2014 r. kard. Marx w jednym z prasowych wywiadów stwierdził, że „wykluczenie nie jest językiem Kościoła”. Jako sakramentalne małżeństwo może być uznawany jedynie związek między mężczyzną a kobietą, „jednak nie można mówić, że wszystko jest czarne albo wszystko białe, wszystko albo nic”, ponieważ – podkreślał przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec – „jeśli istnieje związek homoseksualny żyjący w wierności ponad 30 lat, to nie można powiedzieć, że to jest nic”.

W całej krasie mamy tutaj do czynienia z postawą „tak, ale”, którą biskupi niemieccy prezentowali już przy okazji odrzucenia „Humanae vitae” („tak” – werbalnie jesteśmy za zakazem antykoncepcji, „ale” – o wszystkim rozstrzygają w swoim sumieniu małżonkowie). Podobny wzorzec argumentacji jest stosowany dzisiaj przy okazji forsowania w Kościele niemieckim zmian odnośnie do nauczania w sprawie homoseksualizmu. Co ciekawe, taki sposób myślenia prezentują również hierarchowie uchodzący w niemieckim episkopacie za „konserwatystów” (przynajmniej, zadanie dzisiaj niezwykle łatwe).

Metropolita koloński kard. Rainer Maria Woelki – zdający się dystansować obecnie od najbardziej rewolucyjnych pomysłów propagatorów niemieckiej „drogi synodalnej” – występując w 2012 r. podczas Zjazdu Katolików

(Katholikentag), jeszcze jako arcybiskup Berlina stwierdził, że „gdy dwie osoby homoseksualne biorą za siebie wzajemną odpowiedzialność, ich związek jest długotrwały i wierny, należy traktować ten związek podobnie jak związek osób heteroseksualnych”. Generalnie ówczesny metropolita berliński uważał, że „ten, kto podchodzi poważnie do katechizmu [Kościoła Katolickiego], nie powinien widzieć w związkach homoseksualnych wyłącznie wykroczenia przeciw prawu naturalnemu”.

Arcybiskup Berlina Woelki jako pierwszy niemiecki hierarcha od września 2011 r. zaczął urządzać regularne spotkania z reprezentantami berlińskiego środowiska LGBT. Jesienią 2012 r. berliński Związek przeciw Homofobii przyznał kard. Woelkiemu coroczną nagrodę Respektpreis dla osób wiodących prym w walce z „homofobią”. Świeżo mianowany purpurat odmówił przyjęcia nagrody, ponieważ „dla niego jako katolika szacunek dla wszystkich ludzi jest oczywistością”.

UCZEŃ RATZINGERA I „BABA Z BRODĄ”

Przez długi czas za „konserwatystę” uchodził metropolita Wiednia, kard. Christoph Schönborn, należący do tzw. Ratzinger Kreis, czyli grona najwybitniejszych uczniów ks. prof. Josepha Ratzingera (przyszłego „pancernego kardynała” i papieża Benedykta XVI). W 2012 r. kard. Schönborn nakazał jednemu z wiedeńskich proboszczów, wzdragającemu się przed przyjęciem do rady parafialnej aktywnego homoseksualisty, zmianę decyzji. Wiedeński metropolita uzasadniał swoje stanowisko tym, że skład rady parafialnej „odzwierciedla żywotność Kościoła. W swojej różnorodności odzwierciedlają oni różnorodność obecnych postaw względem życia i wiary”.

W maju 2014 r. wiedeński kardynał publicznie gratulował „babie z brodą” (Conchita Wurst), która wygrała konkurs Eurowizji, w następujących słowach:

„Jak wiemy, w Bożym ogrodzie jest wiele kolorów. Nie każdy, który urodził się mężczyzną, czuje się jak mężczyzna, i to samo odnosi się do kobiet. Tacy ludzie zasługują na taki sam szacunek, do jakiego my wszyscy jako istoty ludzkie mamy prawo”. Przy tej okazji kard. Schönborn wyraził swoje ubolewania, że „mniejszości seksualne ciągle spotykają się z nietolerancją”.

Z kolei w listopadzie 2014 r. w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera” ten sam purpurat podzielił się z czytelnikami wiadomością, że od lat zna parę homoseksualistów z Wiednia, która żyje „w wierności”. Dzielił się austriacki purpurat swoim wzruszeniem na widok ich zachowania w chwili choroby: „To było wspaniałe, po ludzku i po chrześcijańsku, patrzeć, jak jeden o drugiego się troszczył”. „Takie rzeczy należy uznawać” – konkludował kardynał z Wiednia.

DAMIANI CZY MARX?

W czasach św. Piotra Damianiego odnowiony duchowo i moralnie Kościół dobroczynnie oddziaływał na otaczający świat. Dzisiaj trudno oczekiwać od niemieckich czy austriackich chadeków, by zgłaszali sprzeciw wobec forsowanych przez lewicę projektów „małżeństwo dla każdego”, skoro w samym Kościele chwieją się ci, którzy mają umacniać braci w wierze.

**Xd g f n g h f n g h n g h n d f g
d h g d i f g h i u d f h g i h d i u g h d h
g d h i g d i u h d d f g y g f y d d d f g f k f
t h i g h d i u g h i d f h g i d i u g h d i u h
g i d h i u g h d u i g d g i u d g**

Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński, który wraz z kard. Karolem Wojtyłą należał do tych nielicznych członków Kolegium Kardynalskiego, którzy w latach 60. ubiegłego wieku powiedzieli zdecydowane non possumus wobec planów „dostosowania” moralnego nauczania Kościoła do potrzeb „współczesnego człowieka”, pod koniec 1966 r. mówił: „Mowa Chrystusowa od początku była twarda i do dziś dnia jest obrazą niepobożnych uszu. Najmilsi! Mało nas to interesuje, że ona jest twarda. Ważne jest dla nas to, że zbawia, że jest ratunkiem świata”.

Pytanie przed Kościołem dzisiaj jest proste i zarazem dramatyczne: Czy pójdzie za wizją odnowy św. Piotra Damianiego i bł. kard. Wyszyńskiego czy tą, którą prezentują kardynałowie Marx, Schönborn et consortes? Twarde słowa prawdy wiodącej do zbawienia, czy wygodna „etyka inkluzywna” przystosowana do synodalnej „road to hell”?



Czego oni od nas

Na wstępie warto przypomnieć za prof. Jackiem Bartyzelem, że – owszem – LGBT jest ideologią. To szczególnie istotne, gdyż od pewnego czasu wyznawcy tejże próbują mieć opinię publiczną, wylewając łzy nad rzekomym „dehumanizowaniem” osób identyfikujących się z którąkolwiek z tych literek. Profesor Bartyzel dwa lata temu na łamach PCh24.pl precyzyjnie wypunktował poglądy i działania aktywistów ruchu występującego pod sztanda-



Krystian Kratiuk

Wydawać by się mogło, że naturalną drogą dla wyznawców ideologii LGBT byłoby opuszczenie szeregów Kościoła i niezawracanie sobie głowy jego wierą i nauką. I rzeczywiście część z nich dokonała oficjalnych lub nieoficjalnych aktów apostazji. Niemala grupa jednak postanowiła zostać, by rozbić katolicką moralność od środka



porządku prawnego (w zakresie spraw dotyczących interesów grupy), panującej moralności oraz kultury społecznej.

Po czwarte, grupa wykształciła własny, specyficzny i pseudonaukowy język („nowomowę”).

I wreszcie po piąte, ruch preferuje działania prowokujące i obrażające przekonania moralne i poczucie smaku ogółu społeczeństwa oraz nie stroni od używania przemocy, a przynajmniej jej usprawiedliwiania, oraz domaga się cenzurowania opinii i zachowań nieprzychylnych celom ruchu.

Ruch polegający na promocji ideologii LGBT stanowi dziś w świecie zachodnim najprężniejszy, najbogatszy i odnoszący najwięcej sukcesów spośród wszystkich istniejących tam ruchów społeczno-politycznych. Koryfeusze tej ideologii potrafili przekonać do swoich poglądów liczne rządy państw, wielkie instytucje międzynarodowe, ośrodki kultury masowej i niemasowej, a także najlepiej prosperujące maszyny ze świata biznesu. Istnieje jeszcze tylko jedna ważna instytucja utożsamiana ze światem zachodnim, która nie przyznała racji ideologom tego ruchu. To Kościół katolicki. Dlatego to on stanowi dziś główny cel ideologów.

DWIE TAKTYKI

Jak w historii każdej rewolucji, tak w tej prowadzonej przez ruch LGBT istnieją dwie drogi niszczenia wrogów ideologicznych. Pierwszą z dróg stanowi oczywiście bezpośredni atak na wroga. I to jest właśnie droga, którą dobrze już rozpoznają Polacy.

Pamiętamy przecież antykatolickie wybryki aktywistów spod znaku tęczowej flagi, przyczepiających ją do drogiego warszawiakom pomnika Chrystusa przy Krakowskim Przedmieściu. Pamiętamy wpisywanie tęczowego logotypu w nimb Matki Bożej Częstochowskiej i obklejanie takim „dziełem sztuki” szaleatów. Pamiętamy także mężczyznę przebranego za księdza symulującego odprawianie Mszy z durszlakiem na głowie podczas jednej z parad homoseksualistów (zresztą podczas większości z nich mamy do czynienia z antykościelnymi prowokacjami). To właśnie efekty przyjęcia jednej z taktyk przez część homośrodożyska: ataku na wroga. Objawia się ona oczywiście nie tylko ulicznymi happeningami, lecz także dziesiątkami materiałów prasowych i telewizyjnych atakujących Kościół,

duchowieństwo, katolików i katolicką moralność.

Ale istnieje także druga taktyka – próba przeniknięcia do szeregów wroga i przejścia jego instytucji. Z tym obrazem rewolucji również mamy dziś do czynienia, chociaż bardziej jaskrawo unaocznia się to katolikom na Zachodzie niż w Polsce.

MARSZ PRZEZ KOŚCIÓŁ

Postulowany przez Antonia Gramsciego i niezwykle skutecznie realizowany przez lewicę (w tym LGBT) „marsz przez instytucje” został już doskonale zdiagnozowany i wielokrotnie opisany przez konserwatywnych publicystów. Wiemy więc doskonale, w jaki sposób przedstawiciele nurtów rewolucyjnych zdobywali przyczółki kulturalne, w jaki sposób wpływają na społeczeństwo ich organizacje pozarządowe, jak i dlaczego zdobyli przychylność wielkiego biznesu oraz partii politycznych, rządów i organizacji takich jak Unia Europejska czy ONZ.

Rzadko jednak zdajemy sobie sprawę, że wciąż trwa próba marszu ideologów LGBT przez Kościół katolicki. I choć marsz ten trwa dłużej niż w przypadku innych instytucji, to ostatnimi laty przyspieszył, a kierujący nim aktywiści z coraz większą nadzieją spoglądają w przyszłość.

Opisany na tych łamach przez prof. Grzegorza Kucharczyka powolny proces zmiany mentalności katolickiego duchowieństwa w kwestiach dla homoseksualistów najważniejszych nie byłby przecież możliwy sam z siebie. Katolicyści duchowni z dnia na dzień nie zmienili przecież zdania – nad ich formacją intelektualną od dziesiątków lat pracują zawzięcie grupy, które Kościół z jego tradycyjną tożsamością traktują jako wroga. Zdając sobie jednak sprawę z tego, że Kościół nie da się tak łatwo zniszczyć, postanowili go po prostu zmienić.

INFILTRACJA JAKO GRUNT POD LOBBYING

Najbardziej spektakularną historią potwierdzającą tę obserwację pozostaje opisana przez nawróconą na katolicyzm była amerykańską komunistkę Bellę Dodd operacja wprowadzenia do katolickich seminariów duchownych agentów komunistycznych. Dodd pod przysięgą zeznała, że sama brała udział we wprowadzeniu w amerykańskie struktury kościelne ponad tysiąca komunistów i... homoseksualistów. „W latach 30.

rem LGBT, uznając, że z politologicznego punktu widzenia jak najbardziej mogą być oceniane jako ideologiczne, gdyż:

Po pierwsze, stanowią zbiór przekonań niewielkiej grupy o sprecyzowanych interesach, używającej działań politycznych do radykalnej zmiany stosunków prawnych, społecznych i politycznych.

Po drugie, postulaty grupy dotyczą rudymentarnych instytucji społecznych.

Po trzecie, motorem aktywności tej grupy jest wrogość do istniejącego

■ wprowadziliśmy 1100 mężczyzn do kapłaństwa, aby zniszczyć Kościół od wewnątrz. Chodziło o to, aby ci ludzie zostali wyświęceni, a następnie wspięli się po drabinie wpływów i władzy jako prałci i biskupi” – relacjonowała podczas sądowego przesłuchania. Co szczególnie ciekawe, pomysłodawcą wprowadzenia komunistycznej agentury do Kościoła katolickiego był Józef Stalin. Bella Dodd zwracała uwagę, że przywódca ZSRS w młodości był prawosławnym seminarzystą i doskonale zdawał sobie sprawę, jaką rolę w życiu wielu ludzi odgrywają religia i Kościół: „To on nakazał sięgać po ludzi bez wiary i moralności, by – zgodnie z zasadami sztuki wojny Sun Tzu – rozkładać społeczeństwo wroga od środka”.

**Xdgnghfnghn dfg
dhgdifghiu dfg ghidhgdh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgkfk
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdiugd**

Historia ta pozostaje nie bez znaczenia dla dalszych losów lobbingu LGBT na ludzi Kościoła, który – m.in. poprzez tego typu zabiegi, a także przez pokładanie wiary przez część biskupów w inne fałszywe idee – po Soborze Watykańskim II popadł w olbrzymi, niespotykany w dziejach kryzys, zaczął coraz chętniej wsłuchiwać się w głosy nieortodoksyjne. Dotyczyło to wielu środowisk – zarówno przedstawicieli innych religii, jak i innych wrogich wierze oraz moralności ideologów.

Kryzys Kościoła objawiał się również rzecz jasna upadkiem moralnym niemałej części duchownych, którzy w końcu zdecydowali się otworzyć już nie tylko na argumenty innowierców, komunistów, liberałów, lecz także na lobbing liberynów i homoseksualistów. A niektórzy sami nimi zostali.

Wrzecz z powstaniem silnych ruchów LGBT zaczęły one działać również w Kościele. Najbardziej znanym ośrodkiem jest grupa skupiona wokół o. Jamesa Martina, amerykańskiego jezuitę, redaktora, osoby niezwykle wpływowej wśród katolików w USA. To zwolennik zmiany katolickiego nauczania na temat homoseksualizmu – postuluje błogosławienie par jedнопłciowych i krytykuje sprzeciw

Kościół wobec adopcji dzieci przez takie pary. Wspólnoty przez niego budowane mają wpływ na amerykańskich biskupów, a sam o. Martin występował na Światowym Spotkaniu Rodzin zaraz po papieżu Franciszku. W lipcu 2022 r. kard. Timothy Dolan porównał zaś pracę nad zmianą podejścia katolików do ideologii LGBT do ewangelizacyjnej misji apostołów (sic!).

Bardzo silne wewnętrzkościelne ugrupowania pro-LGBT istnieją również w krajach Beneluksu, w Wielkiej Brytanii i w Niemczech. Bez obaw o pomyłkę można stwierdzić, że osoby, które uległy czarowi „tolerancji”, stanowią większość wśród aktywistów katolickich w tych krajach. Dość powiedzieć, że sekretarz prominentnego Komitetu Niemieckich Katolików (ZDK) Marc Frings wprost stwierdził kilka tygodni temu, że celem tamtejszej „drogi synodalnej” jest zmiana nauczania Kościoła na temat homoseksualizmu. Dodał, że dokumenty „drogi” są „świadomą wypowiedzią przeciwko obecnemu katechizmowi katolickiemu, który od połowy lat 70. jest krytyczny i lekceważący wobec homoseksualizmu i nadal wytyka aktywność homoseksualną jako grzech”. Cytując dokumenty „drogi synodalnej”, Frings napisał również, że „pilnie wymagane jest uznanie równości i prawomocności orientacji nieheteroseksualnych, ich praktyk i związków, jak również wyeliminowanie dyskryminacji ze względu na orientację seksualną”.

To właśnie działalność takich lobbyistów – z których część sama praktykuje homoseksualizm lub „tylko” go promuje – doprowadziła nie tylko do bluźnierczej akcji błogosławienia gejowskich par w katolickich kościołach Niemczech w 2021 r., lecz także do prób wprowadzenia agendy ideologii LGBT do dokumentów Synodu Biskupów o rodzinie i Synodu Biskupów o młodzieży. Wówczas się to nie udało, wydaje się jednak, że dobiegający właśnie półmetka „synod o synodalności”, może wreszcie przynieść oczekiwane przez homoaktywistów rezultaty.

A W POLSCE?

Nad Wisłą od lat działają ośrodki mające to samo zadanie co na Zachodzie – przekonać biskupów, a także świeckich wiernych do zmiany mentalności, a po-



tem nauczania moralnego Kościoła. Najbardziej znaną tego typu organizacją jest fundacja Wiara i Tęcza” której auto-prezentacja na stronie internetowej wprost mówi o celach jej działania i doskonale obrazuje szersze cele LGBT-owskiego marszu przez instytucję Kościoła: „Działamy na rzecz chrześcijan homoseksualnych, biseksualnych, transpłciowych, niebinarnych i interpłciowych, opowiadając się za pełną akceptacją LGBT+ w Kościołach i w społeczeństwie. Uważamy, że każda orientacja seksualna i tożsamość płciowa jest darem od Boga i można ją pogodzić z wiarą. Sprzeciwiamy się wszelkim formom dyskryminacji osób LGBT+, zwłaszcza motywowanej religijnie, oraz wszelkim formom tzw. terapii reparatywnej. Tworzymy przyjazne środowisko, w którym polscy chrześcijanie LGBT+ są w pełni akceptowani – również ze swoją seksualnością, w którym mogą rozwijać swoją wiarę i życie duchowe. Staramy się przyspieszyć zmianę nauczania Kościołów w kierunku uznania pełnej wartości małżeństw i innych związków zawieranych przez osoby LGBT+, w tym tęczy rodzin wychowujących dzieci.

Wierzmy, że zmieniając świadomość wewnątrz Kościołów, przyczyniamy się do zwiększenia dobrostanu całego społeczeństwa”.

Zbudowana na Piśmie Świętym i Tradycji wiara katolicka – jak widać – ma zatem być mniej istotna niż wiara aktywistów w homoseksualizm i w „zmienianie Kościołów”.

Oczywiście w Polsce istnieją także silne katolickie ośrodki medialne promujące agendę LGBT. Do ich najśłynniejszych wspólnych działań w ostatnich latach należała kampania „Przekażmy sobie znak pokoju”, promowana m.in. przez środowiska „Więzi”, Znaku i „Tygodnika



Powszechnego”. Polskę załazy wówczas plakaty dwóch splecionych w uścisku dłoni, z których jedna ozdobiona była różańcem, a druga tęcza opaską. Od organizatorów akcji mogliśmy się dowiedzieć, że „osoby homoseksualne są w Polsce dyskryminowane ze względu na orientację, a postawa katolików się do tego przyczynia”. Postawa katolików – to znaczy wyznawanie przez nich zasad Bożego prawa zapisanych m.in. w podpisanym przez Jana Pawła II katechizmie.

W ostatnim czasie w Polsce z zaciekawieniem mediów głównego nurtu spotkała się jeszcze jedna inicjatywa katolików oparta na zachodnich, konkretnie niemieckich, wzorcach – mowa oczywiście o powstaniu Kongresu Katolików i Katoliczek. Jego liderzy także zapowiadali działanie na rzecz zmiany podejścia Kościoła do LGBT. Kongres organizował nawet spotkanie z Martinem Pendergastem, wpływowym brytyjskim działaczem LGBT (członkiem grupy LGBT Catholics Westminster Pastoral Council), a przy tym byłym karmelitą, który żyje w związku z mężczyzną. Zanim wystąpił z zakonu, organizował Msze

Święte dedykowane homoseksualistom, pragnąc – jak mówił – „połączyć ze sobą katolicyzm oraz homoseksualny sposób życia”.

PO CO TO WSZYSTKO?

Wydawać by się mogło, że ambicje przedstawicieli ruchu LGBT są bezsensowne. Wszak istnieje już wiele protestanckich wspólnot chrześcijańskich – które dawno temu zaakceptowały sodomie, nazwały kobiety księżmi, a nawet powołały na „biskupki” kobiety żyjące w lesbijskich związkach. Przecież osoby deklarujące, że potrzebują takiej swoistej wiary bez tradycyjnej katolickiej moralności, spokojnie mogą realizować swe potrzeby poza Kościołem katolickim. Ale przecież nie o wiarę osób o skłonnościach homoseksualnych chodzi. Chodzi o to, by cały świat zachodni, z najważniejszą jego instytucją, a więc Kościołem, przyznał im w końcu rację. Pobłogosławił. A najlepiej powiedział przy tym: róbta, co chceta, hulaj dusza, piekła nie ma. To dopiero będzie ostateczny triumf homo-ideologów.

Ideolodzy LGBT okłamują bowiem nie tylko te osoby o skłonnościach homoseksualnych, które rzeczywiście poszukują prawdziwej wiary (sugerując im, że to oni wiedzą lepiej, jak powinna wyglądać wiara katolików, niż katolicy przez dwa tysiące lat), lecz także – w celu zdobycia rządu dusz – okłamują całe społeczeństwa.

Kłamią, że domagają się jedynie równouprawnienia – w rzeczywistości żądając specjalnych przywilejów (wszak porządek prawny nie odróżniał nigdy ludzi ze względu na zachcianki seksualne, każdy może założyć firmę albo nie, zawrzeć małżeństwo – mężczyzny z kobietą – albo nie).

Xdgnghfnghn dfg
dhgdifghiu d fghidh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgkfk
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdiudg

Kłamią, mówiąc, że skoro niejedyn ksiądz to homoseksualista, to homoseksualizm powinien być dla katolików OK. Tak nie jest – bo niejedyn ksiądz może być również narkomanem, a to nie oznacza, że narkomania jest dobra.

Kłamią, mówiąc, że wprowadzenie „związków partnerskich” nie niesie ze sobą postulatów legalizacji „małżeństw jedнопłciowych” i adopcji – podczas gdy praktyka ostatnich lat uczy, że to zawsze następowało po sobie.

Kłamią też, sugerując, że katolicka nauka o homoseksualizmie jest okrutna, bo skazuje takie osoby na samotność i odbiera im radość życia. Tymczasem wiele pozycji spośród katalogu grzechów oferuje ludziom pozorowaną radość życia, ale w związku z tym nikomu nie powinno przychodzić do głowy odwoływanie przykazań Bożych, np. szóstego. Listę takich kłamstw można by wydłużać w nieskończoność.

CO DALEJ?

Kościół katolicki niestety, jak już wspomniałem, pogrążony jest dziś w niebywałym kryzysie, dotykającym absolutnie każdego fundamentu jego istnienia. Niewykluczone zatem, że w ciągu najbliższych lat homoaktywiści doczekają się jakichś dokumentów, być może nawet papieskich, podważających dotychczasowe nauczanie o czynach homoseksualnych i grzesznym stylu życia. Pamiętajmy jednak, że być może będzie to nauczanie któregoś synodu i części ludzi Kościoła początku XXI w., ale nigdy nie będzie to nauczanie katolickie. Ono bowiem pozostaje niezmiennie.

A polskim katolikom, słusznie łażącym ręce nad kryzysem Kościoła powszechnego, warto uświadomić dwie kwestie. Po pierwsze – ideologia LGBT w polskim Kościele i wśród polskich hierarchów nie odniosła jeszcze takiego sukcesu jak na Zachodzie. Wręcz przeciwnie – podczas synodu ds. rodziny polscy biskupi stanowczo bronili katolickiego nauczania.

Po drugie – warto pamiętać, że w czasach wzajemnego zblatowania hierarchów katolickich i postępowych władz świeckich biskupi krajów zachodnich zmieniali swoje podejście do homoseksualizmu już po tym, jak ideolodzy LGBT zdobyli dwa poprzednie przyczółki – instytucje kultury i popkultury oraz instytucje państwowe. To zawsze następowało w tej kolejności. Wydaje się, że dziś nad Wisłą jesteśmy już po oddaniu szerego rozumianej kultury, ale jeszcze nie oddaliśmy instytucji państwa. Państwa, którego terytorium wciąż zamieszkuje większość nominalnych katolików.

LGBT w Kościele



► duchowni i wierni chcą, aby Kościół odwrócił się od Chrystusa i zwrócił ku światu. Aby odwrócił się od ducha Prawdy, a zwrócił ku duchowi czasu.

Być może część hierarchów Kościoła dostrzega w tym szansę dla siebie. Być może wierzą oni, że takimi działaniami uda im się poszerzyć liczbę członków Kościoła...

Liczbę członków?

Celowo użyłem słów „liczba członków”, a nie „liczba wiernych”, ponieważ są to co najwyżej członkowie nominalni, którzy zostaną ujęci w statystykach. Tacy ludzie nie mogą być wiernymi, czyli wierzącymi w Chrystusa i Jego słowa. To, co mówił Zbawiciel, wyklucza taką możliwość.

Rzeczywiście tzw. droga synodalna w Niemczech jest procesem, który ma na celu demokratyzację Kościoła. Tamtejsi hierarchowie próbują dostosować Kościół do jednej z wielu agend społecznych czy wręcz politycznych, zmieniając zarówno struktury władzy, jak i zasady przynależności do Kościoła. Problem polega na tym, że w takim procesie Kościół przestaje być Kościołem.

Jeżeli zaś chodzi o trwający Synod o synodalności, to w moim przekonaniu istnieje pewna dwoistość. W Kościele w Polsce pomimo przykładów, o których pan wspominał, generalnie temat ideologii LGBT nie jest mocno akcentowany, natomiast na stronach Synodu o synodalności w wersji międzynarodowej istnieje wiele wypowiedzi i opracowań, które wyraźnie próbują przeformatować stanowisko Kościoła w stosunku do tzw. osób LGBT. Są to np. materiały filmowe promujące działalność amerykańskiego jezuita o. Jamesa Martina. Są to działania wspierające jednego z holenderskich duchownych, który prowadzi ruch na rzecz ideologii LGBT i tzw. osób LGBT oraz ich miejsca w Kościele. Są to wypowiedzi niektórych hierarchów, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, którzy wyraźnie domagają się radykalnej zmiany stosunku Kościoła do ideologii LGBT i tzw. osób LGBT. Przykłady można mnożyć.

Niestety, jest to zjawisko, które jest oficjalnie zamieszczane na stronach internetowych Synodu o synodalności i musi budzić nasz niepokój.

W polskich realiach to wszystko nie jest tak mocno akcentowane, a w wielu miejscach jest po prostu nieobecne, ale tak, jak pan zauważył, mamy poczynania

niektórych z biskupów, którzy z różnych powodów uznali, że problem obecności tzw. osób LGBT w Kościele to jedna z najistotniejszych kwestii do natychmiastowego rozwiązania. W pewnym sensie mają oni rację. Tak jak Kościół nie może pozostać obojętny w stosunku do osób niewierzących czy do osób mu wrogich, tak nie może pozostać obojętny w stosunku do tzw. osób LGBT, tyle że relacja Kościoła do tych osób musi być relacją wyraźnie działającą na rzecz nawrócenia tych osób, a nie akceptacji dla ich grzechu i jego promowania.

Święty Paweł pisał: „Nie wprzęgajcie się z niewierzącymi w jedno jarzmo. Cóż bowiem na wspólnego sprawiedliwość z niesprawiedliwością? Albo cóż ma wspólnego światło z ciemnością? Albo jakż jest wspólnota Chrystusa z Beliarem lub wierzącego z niewiernym?” (2 Kor 6, 14–15). Takiej wspólnoty po prostu nie da się zbudować, bo ona jest wewnętrzną sprzecznością.

**Xdgnghfngnhgnh dfg
dhgdifghiudfh gihdiughdh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgflk
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdiugd**

Wywołał ksiądz profesor Jamesa Martina. Co ten człowiek robi jeszcze w stanie kapłańskim? Dlaczego nie został on nawet w odpowiedni sposób napomniany?

Nie potrafię odpowiedzieć na te pytania. Faktem jest, że zachowanie i wypowiedzi o. Jamesa Martina są niezwykle bulwersujące – m.in. te, w których sugeruje on, że ma kontakty z samym papieżem Franciszkiem, że ponoć ma aprobatę papieża dla swoich poczynania etc. Są to oczywiście informacje jednostronne, ale nie spotykają się one z żadnym dementi Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej.

To wszystko budzi niepokój, ale ośmielę się powiedzieć z całą pokorą, że stanowisko Jamesa Martina pozostaje w rażącej niezgodności z doktryną Kościoła katolickiego.

Dlaczego więc nikt nie wyciąga wobec niego żadnych konsekwencji?

Powtórzę: nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Dotykamy tutaj bardzo szerokiego zjawiska, które jest wielkim

problemem współczesnego Kościoła. Tym zjawiskiem jest erozja doktrynalna, która w ostatnich latach stała się bardzo dramatycznym faktem i jeszcze bardziej bolesną raną Kościoła. Stosunek Jamesa Martina do Ewangelii oraz stosunek urzędu nauczycielskiego Kościoła do Jamesa Martina to niestety dwa dobitne przykłady tej właśnie rany...

Jak ocenia ksiądz profesor sytuację, do których nagminnie dochodzi w USA i coraz częściej w Europie Zachodniej: podczas Mszy Świętej kazania wygłaszają tzw. osoby LGBT, które bardzo często wchodzą na ambonę z adoptowanymi dziećmi i opowiadają, jak bardzo są dyskryminowane przez Kościół i jak bardzo im się wszystko należy?

Dokumenty Kościoła jednoznacznie określają, kto ma przywilej, prawo, możliwość głoszenia Słowa Bożego, wygłaszania homilii w czasie Liturgii. Chociażby już z tego względu takie wystąpienia są złamaniem tych norm.

Osoby, które przyzwalają na takie coś, powinny być z miejsca pociągnięte do odpowiedzialności i muszą, podkreślam, muszą być wyciągnięte wobec nich konsekwencje co najmniej kanoniczne.

Jeśli zaś chodzi o tzw. osoby LGBT głoszące homilię. No cóż... Szczególnie bulwersującą sprawą jest to, że właśnie te osoby poprzez natarczywe trwanie w swoich skłonnościach seksualnych oraz w praktyce życia LGBT pozostają w niezgodzie z doktryną Kościoła, z praktyką moralną Kościoła i stąd też szerzą zamęt wewnątrz całej wspólnoty. Jest to bez wątpienia sytuacja będąca bardzo poważnym niebezpieczeństwem dla ludzi mniej zorientowanych, którzy żyją w ogromnym chaosie medialnym i łatwo myślą tolerancję z miłością bliźniego, akceptację zła z miłosierdziem etc.

Za to ponoszą jednak przede wszystkim odpowiedzialność ci, którzy sprawują daną Liturgię i którzy dopuszczają tzw. osoby LGBT do sprawowania Liturgii. Przypomnę: udział w Liturgii Słowa Bożego, czytanie Słowa Bożego, głoszenie homilii w czasie Mszy Świętej jest sprawowaniem Liturgii i może to robić jedynie kapłan, a nie ktoś inny.

Boją się, że takie sceny mogą niedługo mieć miejsce również w kościołach w Polsce. Niektórzy kapłani i hierarchowie twierdzą bowiem, że motu proprio papieża Franciszka należy interpretować następująco: jeśli wierny dostanie zgodę biskupa miejsca do wygłoszenia homilii, to proboszcz nie może mu tego odmówić.

Każdy biskup nie tylko podlega zwierzchności personalnej w osobie papieża, lecz także podlega wszystkim normom Kościoła, a te pozostają jednak jednoznaczne: nawet biskup nie ma prawa, aby w ramach Liturgii upoważnić kogokolwiek, kto nie jest wyznaczony przez dokumenty Kościoła do głoszenia homilii czy odprawiania Mszy Świętej, czego domagają się chociażby wierni i duchowni w Niemczech.

Czy to przypadek, że akurat w roku 2022 mamy do czynienia ze swego rodzaju erupcją tzw. osób LGBT w Kościele? Przecież coraz więcej kapłanów ogłasza, i to podczas Mszy Świętej, że są homoseksualistami...

„Nie ma przypadków, są tylko znaki” – jak mówił ks. Bozowski. Jest to zjawisko bulwersujące i bardzo bolesne. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego dzieje się to właśnie teraz, ale faktem jest, że obserwujemy jakąś eskalację tego typu sytuacji.

Widać wyraźnie, że mamy do czynienia z wielką wojną dobra i zła. Z jednej strony mamy do czynienia z próbą zatrzymania ideologii LGBT, a z drugiej coraz częściej podczas Mszy Świętej kapłan dokonuje tzw. coming outu. Moim zdaniem trzeba patrzeć na to szerzej – na bitwę cywilizacji miłości z cywilizacją pogardy dla miłości. Nie jest to walka teoretyczna, tylko rzeczywista.

Tutaj jednak znowu mamy do czynienia z niemal zerową reakcją Stolicy Apostolskiej. Kilka tygodni temu nowym przełożonym franciszkanów w Niemczech został zadeklarowany homoseksualista, który zapowiedział, że będzie reformował Kościół w duchu ideologii LGBT i haseł znanych z rewolucji francuskiej.

Ludzie, którzy deklarują takie postawy, prawdopodobnie nie zauważają, że są poza Kościołem. Ich działania będą raniły wspólnotę Kościoła, ponieważ człowiek głoszący idee sprzeczne z nauką Kościoła jest poza Kościołem. Tacy ludzie nie są w stanie dokonać żadnej reformy ani zrobić niczego konstruktywnego.

Jedyne, co mogą, to pójść drogą reformacji Marcina Lutra i dokonać aktu niszczenia Kościoła. Niestety, ale w poszczególnych wspólnotach lokalnych takie rzeczy już się dzieją.

Ubolewam nad tym, że brakuje jednoznacznych decyzji i działań ze strony Watykanu. Nie słyszymy wyraźnego głosu Kongregacji Nauki Wiary. To, co miało miejsce w roku 2019, kiedy

**Xdgnghfngnhghn dfg
dhgdifghudfh ghdiughdh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgfkf
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdiugd**

Kongregacja ta negatywnie wypowiedziała się na temat błogosławienia tzw. związków LGBT, było, mówiąc najdelikatniej, niepoważne. Jaka była bowiem reakcja Kościoła w Niemczech? Był nią sprzeciw i zapowiedź, że tzw. związki LGBT będą błogosławione w kościołach w Niemczech. Jak zareagował Watykan? Milczeniem...

Mamy do czynienia z potwornym kryzysem autorytetu i kryzysem instytucji Kościoła. To bardzo bolesne i smutne zjawisko, ale tym bardziej musi nas to mobilizować jako wspólnotę, jako lud Boży, jako członków Mistycznego Ciała Chrystusa do tego, żebyśmy się jednoczyli z Chrystusem, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Dlaczego dla ludzi, którzy chcą dokonać rewolucji w Kościele, tak ważną kwestią jest błogosławienie, a w przyszłości udzielanie ślubów tzw. związkom LGBT?

Jeżeli doszłoby do akceptacji takiego czegoś i rzeczywistego błogosławienia tzw. związków LGBT, to będziemy mieli do czynienia z ostatecznym atakiem na tradycyjne małżeństwo i rodzinę.

Proszę zauważyć, że atak na małżeństwo i rodzinę jest wpisany w tzw. agendę zrównoważonego rozwoju, która dzisiaj dominuje w światowej polityce i która w gruncie rzeczy ma charakter depopulacyjny. Kościół jest jedną z ostatnich instytucji, która opiera się... przepraszam: próbuje się opierać temu zjawisku. Robi się jednak wszystko, aby wciągnąć Kościół w to bagno antycywilizacyjne, aby służył on tzw. Wielkiemu Resetowi i przestał być Kościołem Chrystusa, a stał się Kościołem globalistów.

Ostatecznym celem będzie tutaj stworzenie jakiejś pseudoreligii, jakiegoś pseudo-Kościółu dostosowanego do świata i dominujących ideologii, w tym ideologii LGBT. Takie projekty są faktem, o czym możemy usłyszeć chociażby podczas Forum Ekonomicznego w Davos, ale nie tylko. Kościół od zawsze miał wrogów, którzy są również dzisiaj, którzy

mają konkretny plan, aby zniszczyć Kościół i nieustannie go realizują.

Metody, którymi posługują się siły zła, nie są szczególnie nowatorskie. One po prostu przybierają nowe formy, a ich celem jest zniszczenie Kościoła, zniszczenie rodziny, zniszczenia człowieczeństwa etc. Zdaję sobie sprawę z tego, jak brzmią moje słowa, ale takie są, niestety, fakty.

A co, jeśli obecny stan rzeczy, jeśli chodzi o ideologię LGBT w Kościele, to pokłosie wychowania przyszłych kapłanów w seminariach? Co, jeśli oni naprawdę wierzą w hasło „Przez LGBT do zbawienia” i promują całą tęczową agendę, bo nauczono ich, że to jedyna słuszna droga?

Niewykluczone, że umysły młodych kandydatów do kapłaństwa są zainfekowane takimi tezami. Każdy człowiek żyje w konkretnym świecie, spotyka się z różnymi wypowiedziami, tendencjami etc.

Nie wiem, w jakim stopniu taka „infekcja” ideologią LGBT ma miejsce w seminariach. Wiem jednak, że w ramach porządných wykładów z teologii moralnej trzeba uświadamiać przyszłym kapłanom prawdę o ludzkiej seksualności i płciowości. Należy konkretnie wyjaśnić, jakie jest podłoże biblijne oceny homoseksualizmu przez Kościół. Powinno się pokazać prawdziwą historię ruchu LGBT, która jest oparta na oszustwie Kinseya, który sam był dewiantem otoczonym przez dewiantów.

Mając na uwadze, że nasza rozmowa zbliża się do końca, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że kwestie, o których rozmawiamy, mimo że są niezwykle bolesne, są mimo wszystko w mniejszości. Mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że w mojej pracy spotkałem się dosłownie z kilkoma osobami w seminarium, które miały skłonności homoseksualne. Zostały one odpowiednio wcześniej rozpoznane, zdiagnozowane i usunięte z seminarium.

Wśród kapłanów, z którymi się spotykam, jest bardzo wiele postaci żyjących w pięknej czystości poświęconej Panu Bogu i chciałbym, żebyśmy nie spoglądali na Kościół i na kapłanów jedynie przez pryzmat tych spektakularnych i raniących Ciało Chrystusa postaci, tylko żebyśmy dostrzegli to, że istnieje potęga dobra w Kościele, która świadczy o tym, że Kościół jest dziełem Chrystusa Pana, który posługuje się ludźmi. Od początku w gronie „ludzi Chrystusa” byli zdrajcy, ale ostatecznie na pierwszym planie zawsze były, są i będą postaci, które kierują nas ku świętości.

„Lawendowa mafia”



Paweł Chmielewski

Wśród licznych problemów, z którymi zмага się dziś Kościół katolicki, niewiele jest tak palących jak działalność tzw. lawendowej mafii. W strukturach kościelnych w wielu państwach świata ukształtowała się nieformalna sieć powiązań między homoseksualnymi duchownymi, którzy wspierają się w karierze i stopniowo przejmują kontrolę nad kluczowymi obszarami i instytucjami

W Kościele dużo mówi się o zbrodni wykorzystywania seksualnego dzieci, ale rzadziej wspomina się, że ofiarą przestępców padają przede wszystkim chłopcy, zwykle w wieku 10–14 lat. To pokazuje, że nie mamy do czynienia z typową pedofilią, ale raczej ze zbrodniami motywowanymi przez skłonności homoseksualne. W Polsce nie przeprowadzono jak dotąd żadnego poważnego badania analizującego problem wykorzystywania nieletnich, co może być związane z brakiem rozliczenia współpracy części duchownych z aparatem bezpieczeństwa PRL. W kilku zachodnich krajach udało się jednak wykonać obszerne analizy. Jedną z nich, tzw. MHG-Studie, opublikowano w 2019 r. w Niemczech. Niezależni eksperci, pracujący na zlecenie episkopatu, przebadali przypadki wykorzystywania nieletnich przez duchownych w latach 1946–2014. Studium pokazało, że przestępczych czynów na dzieciach dopuściło się w tym okresie 5,1 proc. spośród księży, których akta wzięto pod lupę. 62,8 proc. ich ofiar stanowili chłopcy, przede wszystkim

w okresie dojrzewania. Badanie zostało w kolejnych latach zweryfikowane przez szczegółowe studia diecezjalne; ostatnio podano dane dotyczące zachodnioniemieckiej diecezji Münster, gdzie potwierdzono ogólną tendencję molestowania przez księży przede wszystkim chłopców (ponad 60 proc. przypadków).

**Xdgnghfngnhgn dfg
dhgdifghiudfh gihdiughdh
gdhigdiuh d d fgygydydd fgflf
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdiugd**

Jeszcze większy odsetek ofiar płci męskiej odnotowano w Stanach Zjednoczonych. W 2004 r. John Jay College of Criminal Justice z Nowego Jorku opublikował gruntowne badanie przygotowane na prośbę Episkopatu USA, znane jako John Jay Report. Wynika z niego, że w latach 1950–2002 ok. 4 proc. wszystkich amerykańskich księży dopuściło się



#102314045



nadużyć. 81 proc. ich ofiar było płci męskiej, z czego 51 proc. miało od 10 do 14 lat. Wykorzystywanie miało przeważnie ciężki charakter: sprawcy tylko w nielicznych przypadkach ograniczali się do dotykania ofiar przez ubranie, o wiele częściej dotykali ich ciało pod ubraniem, a w ponad 25 proc. przypadków dochodziło do pedofilskich stosunków seksualnych.

Ofiary o podobnym profilu dominują też we Francji. Przygotowane z inicjatywy tamtejszego episkopatu badanie z 2021 r. bywa wprawdzie krytykowane za przyjętą metodologię, która mogła skutkować ogólnie nieco rozdętą liczbą ofiar, ale tak czy inaczej proporcje płci i wieku są jednoznaczne: 80 proc. ofiar było płci męskiej, zwłaszcza w wieku od 10 do 13 lat.

**Xdfghfghn dfg
dhgdifghiudfh gihiughdh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgkfk
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdgiudg**

Z kolei badanie z Irlandii, znane jako Ryan Report, opublikowane w roku 2009, mówiło o „endemicznym” wykorzystywaniu seksualnym w katolickich szkołach dla chłopców; w szkołach dla dziewcząt problem nadużyć również występował, ale według autorów badania na o wiele mniejszą skalę – nie był „systemowy”.

HOMOSEKSUALIZM SPRAWCÓW

Próżne byłoby wobec takich danych zakłamywanie związku między plagą wykorzystywania nieletnich a skłonnościami homoseksualnymi części duchowieństwa. W niemieckim badaniu MHG-Studie podano na podstawie wywiadów przeprowadzonych z oskarżonymi, że aż 72 proc. sprawców wykorzystywania mogło być homoseksualistami. Na podstawie innych metod badawczych taka orientacja seksualna została w studium wyraźnie „stwierdzona” u 19 proc. sprawców. Autorzy badania podkreślili, że to ponad trzykrotnie więcej niż wśród sprawców wykorzystywania nieletnich w innych instytucjach, np. w szkołach. Według MHG-Studie typowych pedofilów było wśród przestępczych księży tyłu, ■

• ilu bywa gdzie indziej (ok. 28,2 proc. sprawców).

„GEJOWSKA KULTURA” W SEMINARIACH

Wykorzystywanie dzieci to tylko część problemu. Nieznana jest skala nadużyć wobec dorosłych, zwłaszcza wobec seminarzystów. Problem napastowania kleryków jest tymczasem niezwykle poważny. W 2020 r. Stolica Apostolska zamknęła seminarium kapłańskie w Kaliszu. Dwa lata wcześniej ówczesny rektor tej placówki, ks. dr Piotr Górski, złożył do nuncjatury skargę na bp. Edwarda Janiaka, m.in. z powodu „tolerowania aktywnego homoseksualizmu wśród duchownych”, o czym mówił publicznie w prasie. Wiele lat temu podobne skandale wstrząsały diecezją płocką.

Nie jest to polska specyfika. W roku 2016 arcybiskup Dublina Diarmuid Martin podjął decyzję o tym, by kierować kleryków do Kolegium Irlandzkiego w Rzymie zamiast do seminarium w Maynooth, gdzie, jak mówił, rozpowszechniła się „gejowska kultura”; seminarzyści mieli chętnie korzystać z aplikacji Grindr służącej do umawiania się na homoseksualny seks (korzystanie z tej samej aplikacji kosztowało w 2021 r. posadę ks. Jeffreya Burrilla, sekretarza generalnego Episkopatu USA). Z kolei w roku 2004 austriacki magazyn „Profil” opublikował zdjęcia rektora i wicerektora seminarium w St. Pölten, na których całowali seminarzystów; wcześniej na komputerach w seminarium znaleziono duże ilości materiałów z dziecięcą pornografią (w wyniku skandalu funkcję subregensa seminarium utracił ks. Wolfgang Rothe, w Polsce znany z oskarżeń skierowanych przeciwko ks. prof. Dariuszowi Oko). To oczywiście tylko kilka przykładów, bo fenomen jest dość stary. Benedykt XVI zwrócił kilka lat temu uwagę, że w latach 60. w wielu seminariach „ukształtowały się homoseksualne kluby, które działały mniej lub bardziej jawnie”. W intrygujący sposób zjawisko przejmowania seminariów przez „lawendowe kliki” opisał Michael S. Rose w książce „Żegnajcie, dobrzy ludzie”, pokazując problem na przykładzie Ameryki, zwłaszcza w latach 90. Gejowskie szajki prześladowały heteroseksualnych i pobożnych kleryków, promując rozpustę i doktrynalny modernizm.

OTWARTA LISTA HAŃBY

Rozwiązanie problemu utrudnia umocowanie „lawendowej mafii” w struktu-

Xdgnghfngnhghn dfg
dhgdifghiuafh ghdiughdh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgflk
thighdiughidfh gidighdiuh
gidhiughduigdiugd

rach Watykanu. Z polskiej perspektywy szczególnie godna uwagi jest sprawa abp. Juliusza Paetza. Został on w roku 1982 biskupem diecezjalnym w Łomży. Nominacja przerwała jego karierę w Stolicy Apostolskiej. Jak mówił publicznie szef KAI Marcin Przeciszewski, w Watykanie postanowiono pozbyć się go ze względu na domniemane skłonności homoseksualne. Charakterystyczne, że decydenci nie widzieli w tej sytuacji przeszkód, aby uczynić go biskupem w Polsce – nie chcieli jedynie, aby taki człowiek przebywał w samym Rzymie.

Nad Wisłą Juliusz Paetz ustawił się znakomicie, osiągając wreszcie metropolię poznańską. Doniesienia o molestowaniu przezeń kleryków trafiły po wielu latach do ucha św. Jana Pawła II wyłącznie dzięki ekstraordinaryjnym zabiegom Wandy Półtawskiej, która musiała pominąć wszelkie oficjalne drogi dotarcia do papieża. Do dziś nikt nie odpowiedział za karierę Paetza, o czynach nie wspominając. Decyzja o tym, by pochować go poza katedrą w Poznaniu, to tylko symboliczne przyznanie przez władze Kościoła, że sprawa nie była bynajmniej „czysta”.

Krycie homoseksualnych ekscesów przez Watykan to powracający schemat. W sierpniu 2021 r. bp Tomé Ferreira da Silva z Brazylii złożył rezygnację na ręce papieża, którą Franciszek przyjął. Da Silva pełnił posługę ordynariusza diecezji São José do Rio Preto od 2012 r. Oskarżenia o molestowanie kleryków pojawiły się już w 2015 r. Watykan przeprowadził dwie kontrole; jedna z nich wykazała, że w diecezji panuje rozpustna atmosfera. Pomimo tego nie wyciągnięto żadnych konsekwencji. Przełomem okazała się dopiero publikacja filmu, na którym biskup onanizował się podczas połączenia wideo z innym mężczyzną. W tej sytuacji nawet ewidentne watykańskie „plecy” nie były w stanie go ochronić.

W marcu 2022 r. na cztery i pół roku więzienia skazany został bp Gustavo Zanchetta, były ordynariusz diecezji Orán w Argentynie. Sąd uznał, że Zanchetta

uwodził kleryków, którym dawał prezenty i których, wykorzystując swoją władzę, skłaniał do kontaktów seksualnych. Sprawy Zanchetty nie byłoby nigdy bez publikacji w roku 2015 zdjęć jednoznacznie wskazujących na jego homoseksualną aktywność. Sprawa biskupa ciągnęła się długo, bo w jego obronie stanęło wielu wpływowych ludzi Kościoła, w tym sam Franciszek. Papież pozwolił mu osiedlić się w Watykanie i obdarzył go synekurą w Domu św. Marty. Nie wiemy, jakimi racjami się kierował, ale ostatecznie sąd przyznał rację molestowanym klerykom.

Sprawy byłego kardynała Theodore’a McCarricka nie ma nawet sensu opisywać: jeden z najważniejszych kardynałów w Stanach Zjednoczonych, który współdecydował przez całe lata o nominacjach biskupich w Ameryce, okazał się wyjątkowym rozpustnikiem, odpowiedzialnym za wykorzystywanie wielu młodych mężczyzn. Dzięki olbrzymiej siatce wpływów pozostawał bezkarny przez kilka dziesięcioleci, aż do momentu, w którym został oskarżony o wykorzystanie nieletnich. Dopiero wówczas McCarrick spektakularnie upadł; wcześniejsze doniesienia o kontaktach intymnych z dorosłymi nie wywoływały żadnej reakcji.

CASUS ŚREDNIOWIECZA

Kościół katolicki z problemem homoseksualizmu duchownych zmaga się nie pierwszy raz. Niedawno ukazało się w Polsce tłumaczenie napisanej w XI w. „Księgi Gomory” św. Piotra Damianiego. Ten doktor Kościoła w dedykowanym papieżowi dziele skupił się wyłącznie na pladze rozpusty wśród duchowieństwa. Choć ówczesny Kościół zmagał się z wieloma trudnościami, to święty uznał właśnie homoseksualizm za problem priorytetowy. Dzięki wysiłkom naprawczym podjętym przez św. papieża Grzegorza Wielkiego degrengoladę moralną udało się przezwyciężyć i Kościół odzyskał siły konieczne do skutecznego głoszenia Ewangelii i budowania chrześcijańskiego ładu.

Dzisiaj potrzebny jest analogiczny wysiłek. Na razie zmagania z problemem homoseksualizmu duchownych są płonne, choć trwają od kilkudziesięciu lat. Już w 1961 r. – jeszcze przed Soborem Watykańskim II, za pontyfikatu św. Jana XXIII – Watykan opracował instrukcję „Religiosorum institutio”, która wprowadziła wyraźny zakaz przyjmowania do zakonów i wyświęcania tych, którzy

„dotknięci są złymi skłonnościami do homoseksualizmu lub pederastii”. Pokazuje to, że problem homoseksualizmu wśród duchowieństwa zaczął być w ocenie przynajmniej części hierarchów Watykanu poważny wiele lat przed wybuchem rewolty 1968 r. Niestety, atmosfera „otwartości”, która opanowała Kościół przy okazji Soboru Watykańskiego II, i świecki duch lat 60. sprawiły, że instrukcja „Religiosorum institutio” nigdy nie została skutecznie wdrożona w życie. „Zapomniano” o niej, pozwalając sprawom toczyć się własnym rytmem, co przyniosło katastrofalne konsekwencje. W dodatku w ogólnym klimacie permissywizmu i zafałszowanego obrazu miłosierdzia podjęto decyzję o złagodzeniu przez Kodeks prawa kanonicznego z 1983 r. kar nakładanych na rozpustnych duchownych.

CZASY PRZEŁOMU

Bardziej systematyczna próba rozwiązania problemu została podjęta dopiero u schyłku pontyfikatu św. Jana Pawła II. Było to absolutnie konieczne w związku z nagłaśnianiem od lat 90. przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci przez księży w Stanach Zjednoczonych. Tło homoseksualne tych przestępczych ekscesów było w związku z profilem ofiar oczywiste. W 1995 r. wybuchła dodatkowo olbrzymia afera wokół arcybiskupa Wiednia kard. Hansa Hermanna Gröera, oskarżanego o utrzymywanie homoseksualnych relacji z młodymi mężczyznami. Purpurat nie został nigdy skazany, ale specjalna watykańska komisja uznała zarzuty za uzasadnione.

Skandal wstrząsnął całym Kościołem niemieckojęzycznym, a zaangażowany w jego rozwiązywanie był m.in. ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary, kard. Józef Ratzinger. Pod jego kierunkiem przygotowywano przez wiele lat nowe przepisy dotyczące homoseksualizmu kandydatów do kapłaństwa. Zostały ogłoszone jako „Instrukcja dotycząca kryteriów rozpoznawania powołania w stosunku do osób z tendencjami homoseksualnymi” w 2005 r., już za pontyfikatu Benedykta XVI. W instrukcji zawarto zakaz przyjmowania do seminariów i wyświęcania kandydatów „wykazujących głęboko zakorzenioną tendencję homoseksualną” oraz takich, którzy „praktykują homoseksualizm” lub „wspierają tzw. kulturę gejowską”. Niestety, użyte w dokumencie zwroty były pozbawione koniecznej jasności, co utrudniło jego implementację. W związku

z oporem wywołanym przez już głęboko osadzone w Kościele homoseksualne kliki „Instrukcja...” tak naprawdę nigdy nie weszła w życie i nie wywarła pożądanych skutków.

SCHIZOFRENIA

Za pontyfikatu Franciszka podejście do problemu jest głęboko schizofreniczne. W 2016 r. Watykan ogłosił dokument „Dar powołania kapłańskiego”, w którym zakaz przyjmowania do seminariów i wyświęcania kandydatów o skłonnościach homoseksualnych został powtórzony. Dwa lata później papież wypowiedział się bardzo jednoznacznie przeciw przyjmowaniu do seminariów i zakonów osób homoseksualnych.

Xdfngfhngfhngfn dfg
dhgdfghiuafh ghdiughdh
gdhigdiuh d d fgyfydydd fgfkf
thighdiughidfh gidiughdiuh
gidhiughduigdiugd

Nie ma to jednak żadnego przełożenia na rzeczywistość. Liberalni biskupi w wielu krajach świata deklarują zupełnie otwarcie, że ignorują te wytyczne i nadal akceptują homoseksualnych kandydatów. Celują w tym przedstawiciele Kościoła w Niemczech, wobec których nikt nie wyciąga żadnych konsekwencji. Przykładowo w czerwcu 2022 r. niemieccy franciszkanie wybrali na prowincjała zakonnik, który chlubi się swoim homoseksualizmem. W Polsce problemu oficjalnie nie ma: żaden biskup ani rektor seminarium nie przyznaje się do akceptowania kandydatów do kapłaństwa z takimi zaburzeniami. Wciąż świeża sprawa Kalisza pokazuje jednak, że rzeczywistość jest daleka od ideału; potwierdzają to też liczne w naszym kraju przypadki samobójstw księży, przez kapłanów walczących z plagą rozpusty w Kościele wiązanych nierzadko z tematyką gejowską i pedofilią.

Sama Stolica Apostolska czyni w ostatnich miesiącach i latach niezliczone ukłony pod adresem środowisk LGBT. Robi to zarówno papież, pochwalając różne formy „duszpasterstwa” wobec osób homoseksualnych – także takie jak organizacja New Ways Ministry z USA, której oficjalnym celem jest wprowadzenie homoseksualnych pseudomałżeństw w Kościele.

Z kolei jedna z najważniejszych instytucji współczesnego Kościoła, Sekretariat Synodu Biskupów, regularnie publikuje na swojej stronie internetowej treści progejowskie, np. historie opowiadające o rzekomych zaletach adopcji dzieci przez pary tej samej płci. W co najmniej kilku krajach błogosławi się też w Kościele pary homoseksualne: księży, sami będący nierzadko zadeklarowanymi „gejami”, udzielają od lat pseudoślubów w Niemczech i Szwajcarii. Ostatnio do pierwszego kościelnego „homoślubu” doszło we Włoszech, na terenie archidiecezji Bolonii, gdzie władzę sprawuje jeden z czołowych papabile, kard. Matteo Zuppi. Watykan wydał w 2021 r. pismo zakazujące tej praktyki, ale kilka miesięcy później z Kurii Rzymskiej wyrzucono odpowiedzialnego za jego przygotowanie abp. Giacomo Morandiego. W tej sytuacji trudno się spodziewać, by jakkolwiek liberalne środowiska katolickie mogły na poważnie traktować oficjalne wytyczne Stolicy Apostolskiej. Jak na dłoni widać, że zwierzchnicy Kościoła nie przejmują się własnym nauczaniem.

KU ODNOWIE KOŚCIOŁA

W Kościele katolickim od zakończenia Soboru Watykańskiego II nieustannie zapowiadana jest wielka odnowa. Pragnienie przeprowadzenia gruntownej reformy narasta w ostatnich latach pod wpływem galopującej sekularyzacji i przesycania przestrzeni publicznej antychrześcijańskimi ideologiami. Wiele inicjatyw naprawczych jest jednak skazanych całkowicie absurdalnym pragnieniem zbudowania Kościoła na nowo. Biskupi, księży i świeccy, skonfrontowani ze skandalami seksualnymi, proponują np. zniesienie celibatu, wprowadzenie do Kościoła demokracji lub likwidację kapłaństwa w ogóle (sic!). Tymczasem kryzys Kościoła, jak zawsze w historii, jest w pierwszej kolejności kryzysem wiary – a nie struktur. Potrzebne są odbudowa zaufania do katolickiej nauki moralnej oraz wzmocnienie świadomości jej niezmiennego i nienegocjowalnego charakteru. Jednym z pierwszych kroków naprawczych musi stać się oczyszczenie szeregów duchowieństwa z tych, którzy sięją rozpustę i niszczą Kościół od wewnątrz. Uporanie się z problemem „lawendowej mafii” jest warunkiem sine qua non autentycznej odnowy katolicyzmu.